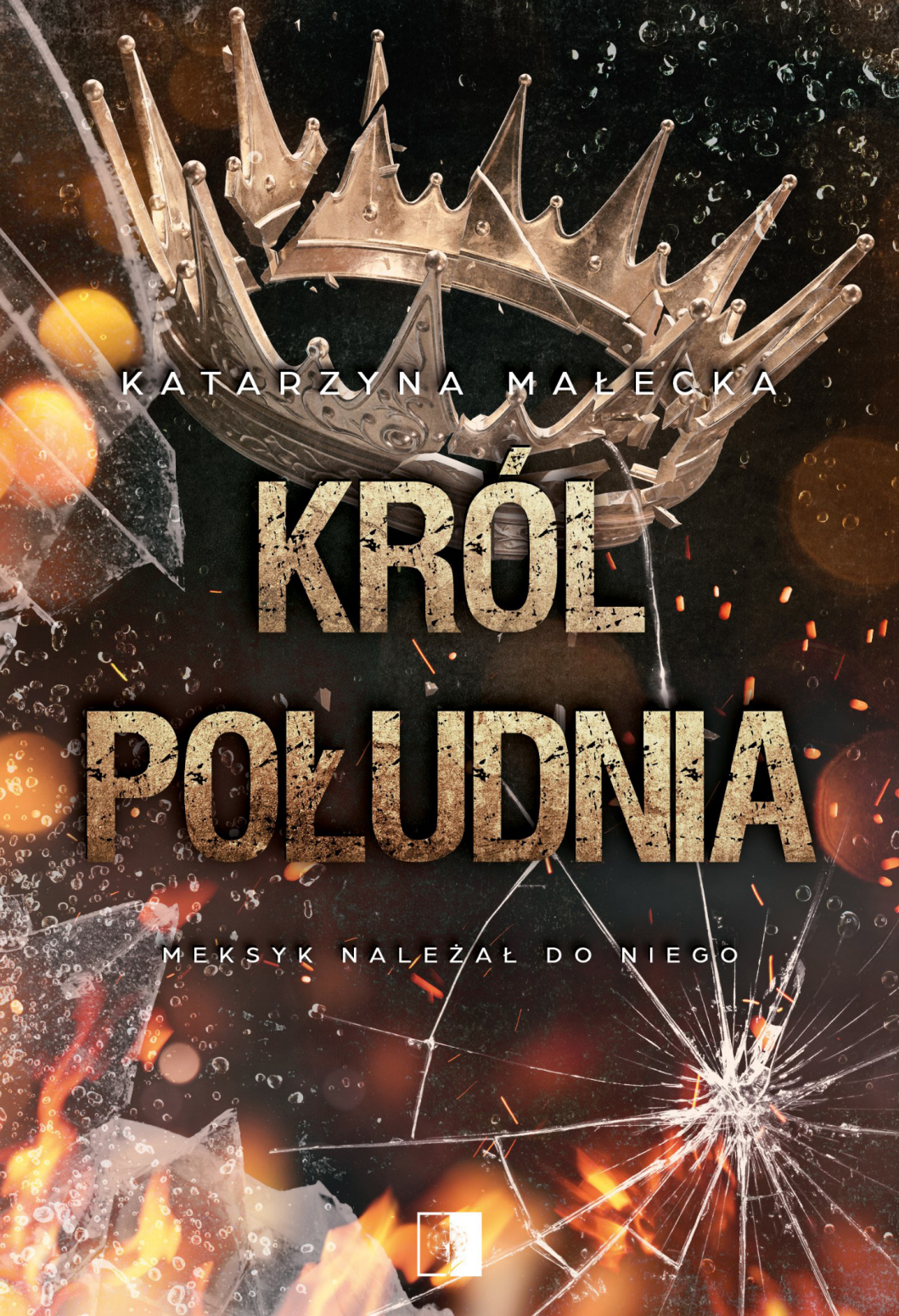




KATARZYNA MAŁECKA

KRÓL

POŁUDNIA

MEKSYK NALEŻAŁ DO NIEGO



KATARZYNA MAŁECKA

KRÓL POŁUDNIA

Copyright © for the text by Katarzyna Małecka
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone
Wydanie II

Redakcja: Anna Strączyńska
Korekta: Katarzyna Dziedzicka, Natalia Szoppa, Aleksandra Płotka
Skład i łamanie: Michał Swędrowski
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-096-9 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwoniezwykle)
✂ Wyd_NieZwykłe
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.youtube.com/wydawnictwoniezwykle)

Prolog

Mój ojciec – Antonio Guzmán Jiménez – był przywódcą jednego z najpotężniejszych karteli w Meksyku. Człowiekiem o ogromnej władzy, ale i równie licznych wrogach. Wojny między kartelami nie ustawały, aż w końcu w jednej z nich zginęła moja matka. Pewnego ciepłego popołudnia, tuż po jedenastej rano i zakończonej mszy, została rozstrzelana niemal w progu kościoła, a mój świat rozsypał się niczym domek z kart. Mogłam jedynie bezradnie patrzeć, jak odchodzi najważniejsza osoba w moim życiu, czując, jak wraz z nią umiera część mnie.

Po jej śmierci wszystko zmieniło się na gorsze. Ja zamknęłam się w sobie, ojciec zaś szukał ukojenia w alkoholu. Nienawidziłam go. Najpierw za to, że nie ochronił mamy, później za to, że zostawił mnie i moją młodszą siostrę pod opieką ciotki, zupełnie się nami nie interesując. Pili była taka mała, potrzebowała go, ale on wolał pogrążyć się w samotnej rozpacz.

Kiedy na mojej drodze pojawił się Cruz Ángel Falasca, przepadłam bez reszty. Omamił mnie urodą, czułością oraz uwagą, której tak bardzo mi brakowało. W przeciwieństwie do ojca zawsze znajdował dla mnie czas. Miłość przyszła nagle, nieoczekiwanie, nie pytając o zgodę. Była zakazana i niebezpieczna, ale może właśnie dlatego smakowała tak dobrze.

Uzależniłam się.

Cruz stał się moją obsesją, moim nałogiem, moim tlenem. Przy nim wydawało się, że wszystko jest na swoim miejscu. Gdyby ojciec wiedział, że spotykam się z synem jego wroga, rozpętałyby się prawdziwe piekło. Zostałabym uwięziona w złotej klatce, a Cruz zniknąłby z mojego życia na zawsze. Ale on powtarzał, że przy nim jestem bezpieczna. I wierzyłam mu.

Miałam osiemnaście lat – byłam naiwną, zagubioną, zakochaną bez pamięci nastolatką, a on dwudziestosiedmioletnim, pewnym siebie, doświadczonym i niebezpiecznie fascynującym mężczyzną. To nie miało prawa się udać, a jednak nasz związek trwał dwa lata. Dwa cudowne, pełne adrenaliny lata, przez które ukrywaliśmy się, żyjąc w cieniu niebezpieczeństwa. Mimo strachu byłam najszczęśliwszą dziewczyną na ziemi. Cruz był moim wszystkim, a życie przy nim nabierało sensu.

Kochałam go. I byłam gotowa za niego umrzeć.

Do pewnego sierpniowego wieczoru.

Miałam dwadzieścia lat, kiedy mnie porwano. Gdy dwóch zamaskowanych mężczyzn naciągnęło na moją głowę czarny worek i siłą wepchnęło mnie do furgonetki, zrozumiałam, że już nic nie będzie wyglądać tak samo.

Tamtej nocy zdradziłam człowieka, którego kochałam.

Sprzedalam go, wbiłam mu nóż prosto w serce. Chociaż uciekłam, wiedziałam, że pewnego dnia przyjdzie mi za wszystko zapłacić.

Nie pomyliłam się.

Rozdział 1

Sofía

Cztery lata później

Przeciągam się leniwie, mrucząc pod nosem, i odgarniam brązowe kosmyki z czoła. Lekki, ciepły wiatr wpada przez uchylone drzwi na patio, a promienie słoneczne muskają moje policzki. Dzień jak co dzień w pięknym miasteczku Alicante w Hiszpanii. Kocham to miejsce. Wciąż chłonę jego atmosferę, spotykam życzliwych ludzi i zachwycam się straganami ze świeżymi warzywami oraz uliczkami wypełnionymi kwiatami. Uwielbiam spacerować najbardziej znaną promenadą Alicante – Explanada de España*. Jej mozaikowa nawierzchnia, ułożona z milionów kolorowych płytek, tworzy hipnotyzujący wzór fal, który

* Explanada de España to jedna z najbardziej znanych i malowniczych promenad w Alicante w Hiszpanii. Ciągnie się wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego, tuż przy porcie, i jest jednym z symboli miasta (przyp. red.).

wydaje się poruszać pod stopami. Powietrze pachnie morzem i świeżo parzoną kawą z pobliskich kawiarenek. Wieczorami przesiaduję na plaży, podziwiając zachód słońca, delektuję się pięknym widokiem, spokojem oraz szumem morza. To moje magiczne miejsce. Czuję się tutaj wspaniale, ale przede wszystkim... bezpiecznie.

Po wydarzeniach w moim rodzinnym mieście, Oaxace w Meksyku, długo szukałam swojego miejsca na ziemi. Przeniosłam się z Niemiec do Rosji, stamtąd do Norwegii, aż w końcu trafiłam tutaj. Wreszcie towarzyszyło mi przeczucie, że odnalazłam raj, gdzie mogłam osiąść na stałe. Nie było mi łatwo. Strach ścisnął za gardło, przerażenie powrotem do Oaxaki nie pozwalało zasnąć w nocy. Zdrady się nie wybacza, a ktoś taki jak Cruz Ángel Falasca funduje długą i bolesną śmierć każdemu, kto wbije mu nóż w plecy. Miałam tego pełną świadomość, mimo wszystko zrobiłam to, co do mnie należało.

Nie mogłam podjąć innej decyzji, musiałam wybrać.

Kochałam Cruza, był dla mnie wszystkim, bez wahania oddałabym za niego życie. Niestety pechowy zbieg wydarzeń pociągnął za sobą lawinę nieszczęść, a ja wpadłam w sam jej środek.

Kiedy uciekałam w nieznane, nie oglądałam się za siebie. Po porwaniu i po tym, co ze mną zrobiono, nigdy nie spojrzałam w oczy ojcu, nawet nie miałam ku temu okazji. Uciekłam w ostatniej chwili przed jego powrotem do domu, choć zapewne nawet nie rozpoznałby mojej sponiewieranej przez porywaczy twarzy. Byłam pewna, że rany nigdy się nie wygoją, a moja psychika oraz wspomnienia wydarzeń z ciemnej, brudnej piwnicy nie pozwolą mi normalnie funkcjonować. Wtedy przekonałam się, jak silną jestem kobietą. Wiedziałam, że pozostało mi tylko jedno wyjście – ucieczka. Nie było czasu na obmyślenie planu, podjęłam tę trudną decyzję w zaledwie ułamku sekundy. Wystarczył zboląły wzrok cici, jej ciche błaganie, żebym wyjechała najdalej, jak to tylko możliwe, i nie oglądała się za siebie.

Jeśli chciałam żyć, musiałam się ratować, porzucić siostrę oraz rodzinny dom.

Kiedy ciocia pakowała mój podręczny bagaż, ja oczyszczałam z krwi swoje poobijane ciało, próbując zamaskować pokiereszowaną twarz. Nawet makijaż nie był w stanie zatuszować ran, więc pozostała mi bluza z kapturem, który schował ślady tego, co przeszłam. Ze ściśniętym z bólu sercem żegnałam ciocię, wypłakując się w jej ramię. Obiecała, że ochroni Pili, zaopiekuje się nią, nie pozwoli skrzywdzić. Tylko ta obietnica trzymała mnie wtedy przy zdrowych zmysłach.

Opuszczając rodzinny dom, czułam na plecach zimny dreszcz. Wiedziałam, że informacja o mojej zdradzie dotrze do Cruza, i nie chciałam sobie wyobrazać, w jak wielki wpadnie gniew, gdy dowie się o tym, co zrobiłam. Zabiłby mnie, wiem o tym. Stracił przeze mnie nie tylko miliony, ale coś znacznie cenniejszego – szacunek.

Na targu, który odwiedzam codziennie, jak zawsze panują tłok oraz gwar. Dawniej nie przepadałam za tłumami, przytłaczały mnie i przez nie popadałam w paranoję. Wciąż oglądałam się przez ramię, w każdej mijanej twarzy szukałam czegoś podejrzanego, znajomego, co dałoby mi pewność, że mnie odnaleziono. Potrzebowałam sporo czasu, by wreszcie wyluzować. To miejsce pozwoliło mi odetchnąć. Mieszkańcy są uprzejmi, witają się serdecznie, raczą uśmiechem, zarażają dobrą energią. Przy zachowaniu ostrożności mogę cieszyć się tym otoczeniem do woli, niemniej strach wciąż czai się pod skórą i nie sądzę, bym kiedykolwiek zdołała się go pozbyć. Myślę, że po tym, co przeszłam, nigdzie nie będę czuła się w pełni bezpiecznie.

– *Hola, Sofía!** – Maria z uśmiechem macha do mnie dłonią.

* *Hola, Sofía!* – (z hiszp.) Cześć, Sofía! (przyp. red.).

– *Hola, Maria! Como estas?** – pytam, podchodząc bliżej.

– Och, dziecko. Korzonki dokuczają, stopy bołą, ciśnienie za wysokie – wymienia, wzruszając ramionami.

Uwielbiam pogodę ducha, dobroć, poczucie humoru tej kobiety oraz doceniam wsparcie, którego wciąż mi nie odmawia. Zdarzało się, że godzinami przesiadywałam przy stoliczku jej małego sklepiu z miodami i słuchałam o latach młodości, mężu, dzieciach. Jest dla mnie jak babcia, której nigdy nie miałam okazji poznać.

– A ty jak się miewasz? – dodaje.

– Dobrze. Właśnie kupuję warzywa na sałatkę i muszę rozejrzeć się za winem.

– Gdzie wino, tam i moja córka! Tylko nie daj jej się upić! – Maria grozi mi palcem, doskonale wiedząc, jak szalona jest jej córka. – Kiedy ty kończysz, ona dopiero zaczyna. Gdzie ona to mieści?

– Sama się nad tym zastanawiam. – Chichoczę rozbawiona.

Rosario mierzy metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, jest drobniutka jak porcelanowa laleczka, ale potrafi wypić morze wina!

– Pilnuj się, żeby nie sprowadziła cię na złą drogę. Już ja z nią swoje przesłałam.

– Może i tak, ale kochasz ją, a ona kocha ciebie. – Puszczam kobiecie oczko, po czym soczyście całuję w policzek. – Do zobaczenia, Mario – żegnam się, a następnie zmierzam na pobliski parking.

Po dwóch godzinach wracam do małego domku oddalonego od miasta o kilka kilometrów. Dojeżdżam tam skuterem, pozwalając, by wiatr rozwiewał wystające spod niebieskiego kasku włosy. Czuję się jak na wsi, codziennie pijąc kawę na patio, podziwiając

* *Como estas?* – (z hiszp.) Jak się masz? (przyp. red.).

łąki, trawy oraz wąskie uliczki. Niestety czuję się również bardzo samotna. Mam dwadzieścia cztery lata, a niemal całkowicie odcięłam się od ludzi. Nie podjęłam dalszej nauki, nie umawiam się z chłopcami, nie bywam w pubach. Nie mogę pozwolić sobie na nieuwagę, ponieważ jeden błąd może kosztować mnie życie. Uciekłam, lecz to nie znaczy, że Cruz albo ojciec zaprzestali poszukiwań. Znam ich obu. Szacunek jest dla nich bardzo ważny, a za jednym zamachem splamiłam dwa nazwiska. Ojciec niewiele mnie obchodzi, ale Cruz?

Wciąż ubolewam nad tym, jak bardzo go skrzywdziłam.

Bywał okrutny, czasami wyłączał uczucia, by mordować z zimną krwią. Jeśli ktoś wchodził mu w drogę, szybko go z niej usuwał. Rządził, więc tym samym musiał mieć twardy tyłek, pokazać wrogom, że nic nie zdoła go złamać. Zabił dla mnie, gdy jeden z jego klientów położył łapska na moim ciele. Cruz się nie zawahał, zignorował tłum ludzi, by wymierzyć sprawiedliwość. Przekaz był prosty – należałam do niego i nikt nie miał prawa mnie tknąć.

Jestem ciekawa, czy powiedział ojcu o tym, co nas łączyło. Wtedy byłam nastolatką, nie odwracałam się za siebie, tylko biegłam do niego, by wpaść w te silne ramiona i poczuć, jak cały świat przestaje istnieć. Nie liczyłam się z konsekwencjami, miałam w nosie, co może się wydarzyć, że ojciec może mnie nakryć. Ryzykowałam szlabanem oraz jego gniewem, byle tylko być przy mężczyźnie, który skradł moje serce. By znowu poczuć jego odurzający zapach, usłyszeć bicie serca, poddać się namiętności. Tylko przy Cruzie byłam naprawdę sobą – wolna od lęków, od przeszłości, od wszystkiego, co bolało.

Teraz stałam się jego największym wrogiem, a miłość zmieniła się w nienawiść.

Po dotarciu do domu stawiam skuter na stopce i chwytam kosz z zakupami. Planuję ugotować swoje ulubione danie – paellę. Za tą prostą potrawą przepadają też Adi oraz Rosario.

Przyjaciółka zjada wszystko do ostatniego kęsa, a czasami nawet wylizuje patelnię, czego szczerze nienawidzę, ale pewne nawyki trudno wyplenić.

Poznałam ją kilka tygodni po osiedleniu się w Alicante. Wpadłyśmy na siebie w sklepie i zderzyłyśmy się czołami. Byłam wtedy bardzo przestraszona, lecz gdy Rosario zaczęła chichotać, ku własnemu zaskoczeniu szybko do niej dołączyłam. Tak narodziła się nasza przyjaźń, która trwa do dziś. Nie wyznałam dziewczynie całej prawdy, tak jest po prostu bezpieczniej. Wie tylko, że uciekłam z Meksyku, że ktoś chciał mnie skrzywdzić. Nie wyciągała szczegółów, pokiwała głową, przytuliła mnie i zapewniła, że tutaj będzie mi dobrze. I miała rację. Pokochałam Alicante i uwierzyłam, że wszystko zmierza ku lepszemu.

– Mama!

Zanim przekraczam próg naszego małego, drewnianego domku, rozbrzmiewa głośny, radosny głosik mojego dziecka. Odkładam koszyk, kucam i rozchylam ramiona, by przytulić do siebie to małe ciało i ucałować córeczkę w czoło. Zamykam oczy i wdycham znajome zapachy.

– Tęskniłam za tobą.

– Ja też tęskniłam, *patito**, ale już jestem. Gdzie podziewa się ciocia?

Adriana ciągnie mnie za rękę, podskakując wesoło.

O ciąży dowiedziałam się kilka dni po ucieczce. Zameldowałam się w jednym z tańszych hoteli w Niemczech i zaraz potem opadłam na skrzypiące łóżko. Od jakiegoś czasu czułam się fatalnie, męczyły mnie potworne mdłości, szybciej się męczyłam i byłam senna. Kiedy czekałam na wynik testu, nerwowo podrygując nogą, próbowałam wymyślić setki scenariuszy, jeśli wynik będzie pozytywny. Planowałam usunąć dziecko, mając pełną świadomość, że w pojedynkę nie uda mi się go wychować. Zostałam sama z torbą pieniędzy, poobijaną twarzą i głową pełną

* *Patito* – (z hiszp.) kaczuszek (przyp. red.).

koszmarnych wspomnień. Jak miałabym poradzić sobie z noworodkiem, zapewnić mu spokojne życie, skoro ledwo ogarniałam samą siebie?

Przeplakałam dwa dni, kiedy wynik okazał się pozytywny. Leżałam w łóżku i użalałam się nad własnym losem, przeklinałam Cruza, siebie, naszą nieuwagę. Przeklinałam ojca za jego egoizm, za to, że dostrzegał tylko własne cierpienie, nie zważając na los swoich córek. To on zgotował mi taki los, to przez niego musiałam zapłacić za błędy, których nie popełniłam. Żyjąc w świecie przemocy, zrozumiałam, że strach staje się codziennością, a zaufanie luksusem, na który nie każdy może sobie pozwolić. Jednak kiedy porwano mnie sprzed sklepu, choć dookoła kręcili się ludzie, dotarło do mnie, jak cholernie niebezpieczny jest świat, do którego należę. Napastnicy nie zdobyli się na delikatność, rzucili mnie do ciemnego, małego, śmierdzącego stęchlizną pokoju i wyszli, jak gdyby nigdy nic. Do tej pory męczą mnie koszmary, powracam w nich do tego okropnego miejsca, czuję przerażenie oraz strach, każdy cios. Budzę się złana potem, kompletnie przestraszona, po czym biegnę do pokoju, aby się upewnić, że moja mała córeczka jest bezpieczna.

Nie zamierzałam niczego zdradzać tym skurwysynom. Byłam córką barona narkotykowego, doskonale znałam obowiązujące mnie zasady. Ojciec zawsze powtarzał, że w sytuacji, gdy ktoś będzie próbował wyciągnąć ze mnie istotne informacje, mam milczeć. Bez względu na to, czy będę gwałcona, topiona, przypalana, czy bita – milczenie jest najważniejsze. W tamtym momencie nie zastanawiałam się, jak okrutnie brzmią te słowa, dopiero gdy zostałam porwana, uderzyły we mnie niczym rozpędzona ciężarówka. Wiedziałam, że każde słowo, które wyjdzie z moich ust, może sprowadzić na mnie nieszczęście.

Obiecałam sobie, że nie puszczę pary z ust. Dzielnie znosiłam każdy cios, obelgę, plucie. To nie był film, a ja nie byłam bohaterką, która na końcu zostanie uratowana przez przystojnego porywacza,

zakochanego w niej od pierwszego wejrzenia. Nie. To był bezwzględny świat, a stojący przede mną ludzie mordowali z zimną krwią. Wiek oraz płeć nie miały dla nich żadnego znaczenia.

Nie wiedziałam o interesach ojca i Cruza zbyt wiele. Ani jeden, ani drugi nigdy nie mówili o nich w mojej obecności, choć głucha nie byłam i nieraz do moich uszu trafiały informacje, których nie powinienam poznać. Nie odpowiadałam na pytania o magazyny ojca, dostawy, towar, bo nie miałam o tym pojęcia. Niezadowolony napastnik uderzył mnie w twarz tak mocno, że aż przewróciło się krzesło. Kiedy pochylił się nade mną i zaczął wypytывать o Cruza, sytuacja zaostrzyła się jeszcze bardziej. Do tej pory pytali tylko o ojca, mój chłopak ich nie interesował. Poza tym Cruz strzegł swoich sekretów oraz interesu, a mnie nie obchodziło, co, gdzie i kiedy. Ale znaleźli moją słabość, a potem wykorzystali ją bez mrugnięcia okiem. Pokonana, zmarnowana i z bolącym sercem wyjawiałam adres, który kilka dni wcześniej przypadkiem usłyszałam w rozmowie telefonicznej Cruza, chociaż nawet nie wiedziałam, co się pod nim znajduje. Tamtego dnia leżałam naga w jego wielkim łóżku, szczęśliwa i zaspokojona, nie przypuszczając, że były to nasze ostatnie wspólne chwile.

– Nareszcie jesteś! – Rosario opiera ręce na biodrach, kręcąc głową. – Co tak długo? Tylko nie mów, że moja mama znowu dorwała cię w swoje ręce.

– A i owszem, dorwała. – Uśmiecham się, po czym stawiam kosz na wyspę kuchenną. – To była krótka pogawędka.

– To słowo nie pasuje do mojej matki, moja droga.

– Twoja matka to cudowna kobieta, o czym powinnaś zapewniać ją każdego dnia.

Rosario mruży oczy, posyłając mi pytające spojrzenie.

– Moja umarła dawno temu, zazdroszczę ci, że Maria to tak dobra, kochająca kobieta – wyznaję ze smutkiem.

Rosario rozkłada ramiona i po chwili tuli mnie do siebie, głaszcząc po plecach.

– Nie musisz mi zazdrościć, bo moja mama traktuje cię jak własną córkę. Pamiętaj, że zawsze możesz na nas liczyć, kochana. Poza tym... myślę, że twoja mama byłaby z ciebie dumna – wyznaje niespodziewanie i coś dziwnego ścisną mnie w brzuchu. – Jesteś cudowną kobietą, wiesz? Silną, odważną, uroczą. I jesteś najlepszą mamuszką na świecie! – Odsuwa się, błyskając szerokim uśmiechem.

Chichoczę, ocierając kącik oka.

– Koniec ze smutkami. Obie z Adi umieramy z głodu!

Po posiłku przenosimy się na patio. Adriana biegnie do piaskownicy ustawionej w ogródku, a my z Rosi siadamy na drewnianej huśtawce. Upijam łyk aromatycznej kawy z odrobiną cynamonu, obserwując stawiane przez córkę babki z piasku.

Trzy miesiące temu skończyła trzy lata, a ja wciąż nie mogę pojąć, jak wiele czasu minęło, odkąd pierwszy raz wzięłam ją w ramiona. Zrobiłam, co mogłam, by dać jej dobre, bez troskie życie. Chociaż nie było łatwo, myślę, że Adriana jest tutaj szczęśliwa. Starałam się, żeby czuła się kochana, bezpieczna i by niczego jej nie brakowało. Chciałam, żeby dorastała w poczuciu normalności, nawet jeśli nasza rzeczywistość była pełna tajemnic i niebezpieczeństwa. Ukryłam przed nią informację o tym, kim jest jej ojciec. Wciąż jest zbyt mała, żeby to zrozumieć, poza tym ta wiedza byłaby dla niej zagrożeniem. Na razie nie chcę się martwić, co będzie później, kiedy moje dziecko dorośnie, pójdzie do szkoły, nawiąże kontakty z rówieśnikami. Drzę na myśl, że będzie przebywać wśród tylu ludzi, zdana na samą siebie. Boję się, że w końcu odkryje, jak inny jest nasz świat, i zacznie zadawać pytania, na które nie będę gotowa odpowiedzieć. Jednak dobrze wiem, że nie mogę zatrzymać jej w tej bańce ułud na zawsze, bez względu na to, jak bardzo bym tego chciała.

– Minęło sporo czasu, odkąd przyjechałaś do Alicante – zaczyna Rosario.

Przekręcam głowę, a nasze spojrzenia się spotykają.

– Dlaczego nie znajdziesz sobie chłopaka? Jesteś piękną dziewczyną, faceci oglądają się za tobą na ulicy.

Rozchyłam usta, zaskoczona tematem rozmowy.

– Poważnie? – pryham rozbawiona. – Chciałaś powiedzieć „na targu”. Poza nim raczej nie zapuszczam się dalej.

– I popełniasz ogromny błąd! Dziewczyno, na targu nie znajdziesz faceta! – Teatralnie przewraca oczami.

– Skąd wiesz? – Unoszę brew, patrząc na nią pytająco. – Może trafi się miły chłopak kupujący świeże ogórki? – żartuję i trącam ją ramieniem.

– Jesteś niereformowalna. – Wzdycha zrezygnowana. – Może wybierzemy się w piątek do miasta? Chętnie poszalałabym w klubie, dawno nie byłam.

Na samą myśl czuję niepokój. Od pewnego czasu przyjaciółka namawia mnie na odrobinę szaleństwa, jednak wciąż nie jestem przekonana do tego pomysłu. Opuszczam swój mały domek tylko wtedy, kiedy pojawia się taka konieczność. Lepiej dmuchać na zimne.

– Nieśpieszno mi do takich miejsc – mówię smutno i spuszcza wzrok na trzymaną w dłoni filiżankę w uroczu wisienki.

– Przecież jesteś tutaj bezpieczna, Sofía! Mieszkasz na zadupiu, nikt w mieście cię nie zna.

– Wiem, ale tam jest mnóstwo ludzi, więc są większe szanse, że natknę się na kogoś, na kogo nie chcę.

Rosi spogląda na mnie ze współczuciem wymalowanym na twarzy.

– Minęły cztery lata, a ty nadal się boisz. Tak nie powinno być. Życie przecieka ci przez palce, masz dopiero dwadzieścia cztery lata, a żyjesz jak zakonnica, ukrywając się w tym małym domu.

– Hej! Kocham mój dom – burczę nadąsana. – Jest uroczy, z dala od tłumu. Dobrze mi tutaj, Adrianie również.

– Wiesz, że ona nie ma kontaktu z żadnymi dziećmi? – Kiedy zadaje to pytanie, coś chwytą mnie za serce. – Adriana jest cudownym, radosnym, żywiołowym dzieckiem, ale przez cały czas jest z tobą, ze mną albo z moją mamą. To ograniczające.

– Czego ode mnie oczekujesz? – pytam ostrzej, niż zamierzałam. – Mam ją wysłać do przedszkola... do miasta?

– A czy to byłoby coś złego? – Przechyliła głowę, lustrując mnie przenikliwym wzrokiem. – To by jej dobrze zrobiło. Mogłaby się pobawić z innymi dziećmi, nawiązać przyjaźnie, zintegrować się. Adriana jest wyobcowana.

– To nieprawda. – Zrywam się z miejsca, odkładam filiżankę i podchodzę do barierki, a następnie zawieszam wzrok na wzgórzu. – Robię to wszystko dla niej, nie dla siebie. Muszę trzymać ją z dala od niebezpieczeństwa, nie pozwolę, żeby ją skrzywdzili.

– Nikt jej nie skrzywdzi, nie tutaj. To miejsce jest bardzo daleko od Meksyku.

– Myślisz, że dla mojego ojca to ma znaczenie?

Rosi gwałtownie chwytą oddech, a ja po chwili uświadamiam sobie, co powiedziałam. Nigdy wcześniej nie wspominałam, że chodzi o mojego ojca... i nie tylko.

– Nieważne – dodaję szybko.

Słyszę za sobą szelest, kroki i czuję obejmujące mnie od tyłu ramiona.

– Wiem, że spotkało cię coś strasznego – mówi cicho, wbijając brodę w moje ramię. – Nigdy nie nalegałam, byś mi opowiedziała, i teraz też tego nie zrobię. Kocham cię i dlatego chcę dla ciebie jak najlepiej, wiesz?

– Wiem, naprawdę. Sęk w tym, że moje życie na serio jest popieprzone i nie mogę pozwolić sobie na chwilę nieuwagi. To mogłoby kosztować nas życie.

Gdybym wtedy wiedziała, co mówię...

Następnego dnia punktualnie stawiam się w pracy. To mała, klimatyczna kwiaciarnia należąca do pana Mateo. Mężczyzna dobiega siedemdziesiątki, jego włosy już dawno posiwiały, a pokiereszowane po wypadku plecy zmusiły go do poruszania się o lasce. Kiedy pewnego dnia Maria podsunęła mi ogłoszenie o etat, nawet się nie wahałam. Po przekroczeniu progu kwiaciarni z zamkniętymi oczami oraz uśmiechem wdychałam do płuc ten niesamowity zapach najróżniejszych kwiatów. Przez moment czułam, jakbym trafiła do zupełnie innego świata, lecz chrząknięcie wybudziło mnie z transu. Po uchyleniu powiek dojrzałam przed sobą nieco rozbawionego staruszka, który przyglądał mi się z ciekawością. Nic nie powiedziałam, nie zdążyłam się nawet przedstawić, a on rzekł: „Masz tę pracę”.

Dopiero później wyznał mi, że to Maria szepnęła mu na ucho, że szukam zajęcia.

Polubiliśmy się od pierwszego spotkania i tak pozostało do dzisiaj. Pracowałam codziennie, odbierałam dostawy, dbałam o rośliny. Nauczyłam się robić bukiety, komponować ze sobą odpowiednie kwiaty, a to zajęcie sprawiało mi ogrom przyjemności. Dzięki niemu czułam, że żyję, mam cel, zarabiam własne pieniądze. W tym czasie Maria na zmianę z Rosario zajmowały się Adrianą, więc mogłam skupić się na pracy ze spokojną głową.

Unoszę wzrok znad pięknych, czerwonych róż, gdy rozbrzmiewa brzęk dzwoneczka przy drzwiach, informującego o nadejściu klienta. Odwracam się, a wtedy napotykam utkwione prosto we mnie spojrzenie ciemnych oczu. Wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna z lekkim zarostem i drogim zegarkiem na nadgarstku wygląda jak typowy gangster.

– Dzień dobry – witam się uprzejmie, siłac się na uśmiech.

Mężczyzna nie odpowiada, przypatrując mi się uważnie. W kwiaciarni nagle robi się okropnie duszno, jakby stojący

przede mną nieznajomy wysysał przesiąknięte zapachem kwiatów powietrze. Jego wzrok zaczyna mnie krępować, przygniatać swoją mocą. Te ciemne oczy mają w sobie coś dziwnego, tajemniczego... niebezpiecznego. Kiedy myślę, że nie przyszedł tutaj przypadkowo, ogarnia mnie przerażenie. Serce zaczyna bić mocniej, nieco pocą mi się dłonie. Robię, co w mojej mocy, żeby nie poddać się panice. Głosik w mojej głowie szepcze, że to tylko zwykły klient.

Nie mogę wariować z powodu jego wyglądu!

– Chciałbym kupić róże. – Wskazuje palcem na białe kwiaty stojące w wiaderku tuż obok mnie. – Poproszę dwa tuziny.

– O-oczywiście – jąkam, wybudzona z transu.

Widzisz, głupiutkie serce? Przyszedł tylko po kwiaty!

Biorę głęboki wdech, odwracam się i zabieram do pracy.

Układam kwiaty w bukiet i obwiązuję je wstążką, przez cały czas czując na plecach wierzące spojrzenie mężczyzny.